

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 18 Maja.

PISMA PERYODYCZNE.

Któż nie wie, iak są potrzebne Peryodyczne Pisma? Są to umysłowe stawy, któremi nas literackie bractwa w pewnych oznaczonych czasach obdarzają. Więc, zwyyczajnie iak na ucztach i biesiadach, nie zawsze dobrzy kucharze, a często i muzyka ladajaka. Gdzie atoli lud do tych dusznych posiłków przywyka, wszyscy ich potrzebują; wszyscy do nich tęsknią, iak głodni do obiadu. Wszyscy więc tę pańszczyzną bazgraninę, jak mogą, czytają. A naprzód, nie można się u nas obyć bez gazet — P. Sędzia, P. Plenipotent, P. Komisarz, P. Regent, czytają Kuryera i to od końca. Polityczne albowiem ludzi obróty mało ich obchodzą; ale oświadczenia, pozwy, termina taxy i exdywizyi, są materyą bardzo ważną. Dla tego czytają z wielką uwagą; zastanawiają się nad tak obchodzącemi ich zdarzeniami głęboko; udzielają sobie swoich postrzeżeń nawzajem; a jako ludzie z głową, rozpa miętywiają, jakby z każdej okoliczności korzystać? jakby ją na intratę nakręcić?

Inaczej czyta P. Podkomorzy, P. Starosta, Cześnik, Skarbnik, Podeszasy i. t. p. Tych całkiem polityczne zajmują widoki — Urządzą świat, przenikają niezgłębione gabinetowe tajemnice; z najmniejszego napomknienia, z jednego słówka, zgadują nayskrytsze myśli Ministrów. Nic ich przenikliwości nie ujdzie; nie się nie zdarzy, czego by wprzód nie byli zgadli. Szkoda, że ich nie słuchano; wszystko by było poszło lepiej. Wszystkie zaś te ważne sprawy odbywają się nie raz przy zley kawie, mętném lub kwaśném piwie, czasem przy

žurowinowym ponczu i przy dosyć już u nas zmodnionej a smrodliwej lulce.

Gdy się to dzieje, P. Podkomorzyna lub Starościna, Panny Starościanki i. t. d. słuchają ciekawie, i dziwią się wielkim widokom Jegości lub Papy. Czasem się wzdrygają i trwożą na odgłos zapowiedzianej przez Starostę wojny: wszystko się atoli kończy na strachu.

W miastach powiatowych: tu i ówdzie na pocztowych stacyach, w kawiarniach i po bilardach, leżą na stole Wiadomości Brukowe. Za każdym zgromadzeniem się po ich nadejściu, są śmiechy, są i gniewy. Gdzie nie gdzie powstają spory. Ma to pisenko swoich stronników, którzy go bronią; ma i nieprzyjaciół, którzy je lają. Tym czasem coś się czyta, a to w miejscach takich, gdzie nigdy nie czytano. Zaczynamy z tego powodu rozumować, a zatém i myśleć; a przez to samo dzieje się zadosyć istotnemu zamiarowi wydawców. Uderz a słuchaj, powiedział Eurybidesowi Temistokles, jeżeliście o nich moi Panowie słyszeli?. Otoż łaycie nas, iak chcecie, ale się nauczcie czytać i myśleć; nauczcie się szanować zdanie publiczne i dbać o nie; przekonajcie się, że nieprawie postęпки, choćby najtajemniejsze, wyiawić się muszą i nie ujdą bez karnie. A na ów czas przestaniemy pisać, bo się zamiarowi naszemu stanie zadosyć.

Jeszcze mamy w Wilnie i Tygodnik. Ten dawniej, swojemu imieniowi wierny, ziawiał się regularnie co tydzień. Teraz zaledwo co dwie niedzieli, czytelników swoich wierszem i prozą częstować raczy. Dla tego Tygodnikiem byź nie przestał. Można by wiele powiedzieć na jego pochwałę, ale my wolęmy o wspól-

towarzyszu zamilczed. Oprócz tego nie wypada obrażać pochwałami skromności żyjących, a zatem przyswoićey zaczekać jego zgonu, który, iak z coraz większey słabości domyślać się można, cale nie jest daleki — Szkoda — Dopoty u nas ciężko będzie utrzymać się peryodycznym pismom, dopóki tyle tylko będzie czytających, ile piszących: bo to podobno jest nasz przypadek. Dla tego dobrzeby było, gdy by tym czasem niektórzy z tych ostatnich przemieśli się do pierwszey klasy. Powoli może nastaną czasy lepsze, może się liczba czytających pomnoży, może się nasza proza cokolwiek obrobi i wygładzi, a wiersze może nie zawsze będą bolesne.

Nasz Dziennik co miesiąc się rodzi i to dosyć ciężko! — Poczciwe to dziecko! — Życzymy mu na przyszłość łatwiejszych urodzin i więcej kumów, którzyby go trzymali. Odpuściwszy lekkie niektóre grzechy, ma dosyć pism pożytecznych i ważnych; za to go też rzadko kto czyta — Bo czego też on chce od nas? — Radby, żebyśmy go czytali, a z kilku arkuszy się składa. Oprócz tego prawdziwie nudny. Nayeżęściey zawalony iakiemis uczonemi rozprawami. Któżby to czytał? nie są wprawdzie u nas poczytniejsze i pisma zabawne, bo nasze Damy nie umieją po Polsku; a mężczyźni nie mają czasu czytać. A potem coby też Polak dobrego napisał!

A naszże Miesięcznik? — O tym ieszcze nie nie powiemy; dopóki się z sobą nie poznamy lepiej — Nie pospolity iednakże kaznodzieia! — Obiecał z naszym Szlachcicem latać na łopacie — Za czém, Panie Szlachcic, myśl o drodze, i jeżeli się brat Polocki rozgrzeszy wsiąść z tobą na czarownicze narzędzie i w kominy zaglądać, lub lysą górę odwiedzić, powiesz nam, co was w tej podróży spotka? co tam ciekawego znajdziecie? — Tym czasem zaś day towarzyszowi przyszedł podróży przyjacielską przestrożę, żeby na Pegazie nie iezdził, albo się o lepszego postarał; bo lichcy szkapiny, na której występuje dotychczas, nawet na lysey

górze nie ścierpią, a u nas nieochybnie przed nią nie tylko wszystkie kominy, ale i uszy pozatykaia.

To w naszych stronach — A coż się to dzieie u naszych braci ościennych! — Jaka szczęśliwa płodność! — I gazety i Tygodniki i Pamiętniki, i Miesięczniki i Cwiczenia naukowe — I nie lada Cwiczenia! — Bo iuz ci to nie pospolity wynalazek: ćwiczyć nauki! — Niedawno, narzekaliśmy na niedostatek Pisarzy; na grubą w kraiu pomrokę — I sprawiedliwie — Bo też w samey rzeczy ciężkie panowało zaćmienie w książkach i głowach, tak, iak teraz w kieszeniach. Czego nayważniejszą przyczyną było podobno zbyt mocne oświecenie piwnic; z których nieoszacowani przodkowie nasi duszne i cielesne czerpali posiłki; a troskliwi o utrzymanie tego drogiego światła, skrzętnie i cierpliwie podeymowali uczone do Węgier podróże. Ale dziś za to wpadliśmy z jedney ostateczności w drugą. Bo nagle około ostatniego przesilenia zimowego (1) zjawilo się tak wiele pism, które się podięły z obowiązku oświecać, że nadzwyczajne do światła, słabe i przywykłe do ciemności oczy nasze, nowym razi blaskiem, i to takim, iż, jeżeli się wcześniej cała czytająca publiczność nie opatrzy w baldachimki i *umbrelki* (2), wszyst-

(1) Ktokolwiek czyta z uwagą kalendarze, przyznać musi, iż przesilenie dnia z nocą jest właśnie epoką nayważniejszych w przyrodzeniu zdarzeń: w tenczas, równo z zaczęciem kanikuly niezmiernie zamącenie w mozgach. W tenczas nie jedna głowa idzie do Bonifratrów z ogromnemi guzami (rozumie się, podług Galla, z wielkimi zdolnościami) w tenczas się psy i wilki wsciekają, a cieleta rodzą i t. d. i t. d. możnaby w tej materyi napisać prawdziwie uczoną rozprawę, ale odsyłamy po nią do pism naukowych.

(2) Przepraszam za wyraz *Umbrelki*, który nie jest polski. Niewiem iakby to zrobić, ale należałoby im sprawić iakie piękne nazwisko. Moznaby je *np.* nazwać *Ciennikami*, bo ten wyraz ma tok sienników i Dzienników, słów prawdziwie polskich. Moznaby od przyćmienia nazwać je *preyciemkami* lub *zociemkami*, coby wychodziło na *przyimek* i *zaimek*. Dla bardzo uczonych dobryby był wyraz *oczoston* albo *wzrokochron*. Dla nas pospółstwa mogłaby uysć *zastonka*. Ale że to wyraz nadto pospolity, więc niech będzie *umbrelka*.

kim nam nakoniec ośnąć przyjdzie. Autorowie, iak wielkie iakie świeczniki, sieią a sieią światło, w okrąg po całym kraju; a ia, ieden z ubiegających się za niem, tak się zapuściłem daleko, że ani postrzegł, iak mię wskróś przeięło, i tak przepelnilo okropnie, że mię teraz samego napadła nieodbita chęćka pisania i oświecania nawzajem. — Darujcie więc, Panowie uczeni, sądziecie iak chcecie, a ia muszę być waszym kolegą. Owszem, zbyt duża pełność światła tak mię rozpięra i dręczy, że mi pisanie nie dosyć; muszę głośno nauczać, i zachoruję, jeżeli choć w Pacanowie Professorem nie zostanę. Do ciebie się więc udaię, kochany towarzyszu i przyjacielu Swistku! Ty, który obrałeś Rektora dla sławnej owej szkoły, ty ieden możesz dopomóc nieszczęśliwemu bratu twojemu i dać mu tak pożądane miejsce. Nie umiem ia w prawdzie kuć, i niewiem iakie są kóz Pacanowskich podkowy; ale za to podeymię się rozszerzać sposób pisania i nacyzystszy styl kóz. Upewniam cię, iż w każdym wierszu, a przynajmniej w każdym okresie, czytelników moich *onem* częstować będę. Nakoniec, jeżeli chcesz być kolegą Szubrawcem, wyjednam ci patent i to, iak sądzę, bez trudności, bo my cię tu oddawna arcy-szubrawcem warszawskim nazywamy. A choć ci się zdarza pohlądzić, i chwalić niekiedy pisma nie do rzeczy, a ganić dobre (3), wszelako my ci to wszystko, iak kochanemu bratu, przebaczymy. Bądź więc łaskaw! a ia tym czasem wracam do rzeczy — Myślałem nie raz, co to będzie, jeżeli, broń Boze, ta sama choroba, która mię dręczy, po całym się kraju rozeydzie. Jaka to będzie praca dla lekarzy, wynaleść na nią piękne Greckie słowo! Jaka pociecha i chwala dla tych, którzy go choć pół łokcia uprzedą? Jaki piękny w umiętności przyrostek? Ale dzięki patriotycznym uczuciom wielu naszych pisarzy, ta obawa i te nadzieje są próżne. Przewi-

dzieli oni takie wypadki zdaleka; a widząc znać na lampach tak nazwanych *argana*, albo jeszcze ładniej *kiekietach*, iak się przez kopułę gazową zbyt duża iaskrawość światła tamuje i tłumii, znaleźli sposób obwiiania waźnych myśli swoich, w dość grubą gazę. Tak chwalebny i ludzki postępek wart jest uwielbienia. Szkoda, że u nas nie ma powyznaczanych nagród za podobne literackie usługi. Nie ieden pisarz peryodyczny i nieperyodyczny nie wątpiwe ma do nich prawo. Wypadałoby więc chyba odwołać się do obywatelskiej gorliwości czytających rodaków, ażeby się na ustanowienie tak dobroczynnego Instytutu skoiarzyć i złożyć chcieli. Ale i tu przychodzi mi na myśl, że liczba składających się nie byłaby zbyt wielka. Tym czasem iabym rozumiał, iżby mogły być nagrodą dwa medalle, mniejszy i większy; pierwszy z wyobrażeniem nietoperza, a drugi ciemierzycy. Ci zaś, co zawsze chcą pisać iasno i zrozumiale dla wszystkich, powinni być ponizani i przesładowani wszelkim sposobem, a to przez wzgląd na szkodliwe skutki, iakie ztąd wypaść mogą. Z czego się pokazuje, iak kapłan egipscy, od których wszelkiej mądrości początek, że Alchemicy, Adepci i Kompania, postępowali rozumnie, pisząc naprzód sposobem niezrozumiałym dla innych, a po wydoskonaleniu tej sztuki, i dla siebie samych — Chwała Bogu, Pisarze nasi, iuz wpadaiają na tę zbawienną drogę.

Rozmaite zaś są stroje, w które ciż Pisarze drogie swoje myśli ubieraią i obwiiają. Bonaprzód, z przyjęciem ubioru francuzkiego dla siebie, zaczęliśmy stroić weń i nasze myśli, i ta barwa jest teraz najpospolitsza. Są wszakże, którzy mowie swojej dają strój całkiem niemiecki i pną się iak mogą, do *transcendentalności*, i ci wari są najwyższej nagrody. Doświadczenie albowiem pokazało, iż nie masz na maskowanie myśli i nadanie im pozorów pełności i ładności, doskonalszego i szczęśliwiej wynalezionego stroju. Widać, że niektórzy Niemieccy uczeni dobrze chłypnęli Nilowej wo-

(3) Obacz Pamięć, Warszaw. na rok 1818 N. 2.

dy, a przez to przystąpili naybliżej do prawdziwego głębokich umiętności piętna, to iest do Egipskiey jasności. Są nakoniec, którzy gardzą i iednym ubiorem i drugim, i wołą króy Czerkieski, albo z Czerkieska - Węgierski (4), iako nayłżeyszy i naymniey kosztowny. Trudno tylko, na tey maskaradzie myśli, dostrzedz prawdziwey polskiej sukni. Zdaie się albo-wiem, że używane w wieku zygmunto-wskim, zupełnie zaginęły — Za Stanisława wprawdzie Augusta wymyślono króy inny, cale nie zły i do naszych potrzeb dosyć stosowny; ale ten nie podoba się, że prosty, i mało iest rzemieślników, co go dobrze znaią. Owszem znaleźli się Lowcy Autorskiey sławy, którzy zakładali kramiki czyli tandety wymyślonych od siebie cale cudownych stroiów i stroików, któreby radzi wprowadzili w modę. Biada! że na ten lichy towar mało maia odbytu! Inni, iezeli nie mowie i słowom, to choć głoskom, sprawują, to ogonki, to kapeluszyki, to czubki, a niekontenci, że nam uszy drapią, ieszcze chcą i oczy kaleczyć.

Ale oprócz pospolitey czyli wolnéy, nasze peryodyczne pisma pełne są mowy wiązanej, czyli po terażnieyszemu *Metryczney i Rytmicznej*. Ten rodzaj Pisarzy niezmiernie się u nas rozmnożył. Nikt inż wolno pisać niechce. I lepiej, że się chwyciemy *Metryczności i Rytmicznosci*: bo też, to nudna rzecz iednym zawsze mówić tonem. Spodziewać się należy, że się wkrótce wszyscy nauczymy śpiewać, i to iedni trochaicznie, drudzy daktylicznie, ado-

(4) Jest na to wprawdzie inny dobitnieyszy narodowy wyraz, ale staroświecki i troche niegrzeczny.

nicznie, saficznie, a zawsze ślicznie. Owszem, iezeli ten zapal pójdzie daley, iest nadzieia, że zupełnie zapomniemy prozy, i w potrzebie, lub gdy się spotkamy na ulicy, przepiewywać iedni do drugich będziemy. Zachodzi tylko iedna w tey mierze wątpliwość, to iest: że pomimo caley *Metryczności*, trudno częstokroć rozeznac, czy wiersze są poezją, czy prozą. W rozmowie wprawdzie, przyydzie to łatwo rozróżnić, skoro wiersze śpiewać się zawsze będą. Ale w druku wypada prosić *Jehmość Virtuozów*, żeby zawsze na początku ostrzegli: czy pismo ich ma do prawdy bydź poezją?

Nieoszacowani Pegazowi iezdzy! pohamujcie proszę ten zapal — Zkąd wam taka ochota do kawaleryi? Czy to zabytki dawney narodowey skłonności? — Zastanówcie się, że pradziady nasze nie z piórem, ale z szablą w ręku konno dokazywały; a chociaż niektórzy i na skrzydlatych występowali rumakach, iak Jan i Piotr Kochanowski, ale to były rumaki dzielne, iakich nie każdy dosiędzie. Terażnieysze zaś nasze Pegazy, im się więcey mnożą, tém się bardziey wyradzać i powszednieć zdają. Niektóre nawet tak są odrażające, iż spóyrzec na nie bez obrzydliwości nie można. Wszelako nieoszacowani ich właściciele na wywłokach tych iezdzą a iezdzą. Moznaby się niemal lękać, ażeby, po zeyściu Wielkiego Krasickiego, tudzież Trębęckiego i Węgierskiego, nie zaginął prawdziwy rodzaj skrzydlatych wierzchowców; ale nam Feliński, Woroniecz, Krópiński i wielu innych, pewną czynią nadzieię, że ten piękny rodzaj utrzymaia i następcom swoim nieskażony oddadzą.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu *exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych*.

X. F. N. Golański Czł. Kom. Cenzury.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.